

Na wulkanie

Powieść ARTURA GRUSZECKIEGO
na tle ostatnich rozgłosnych wypadków
w Królestwie Polskiem.

33

Ciąg dalszy.

— Pytanie towarzysza jest zupełnie słuszne i sprawiedliwe — podniósł głos Porwa i nagle uciszyli się wszyscy — dla nas Polska i jej wolność są najważniejsze. Otóż na kilkakrotnych kongresach socjalistycznych stawialiśmy tę sprawę i socjaliści rosyjscy zobowiązali się poprzeć nasze żądanie szerokiej autonomii ze sejmem w Warszawie, któryby ogłosił swe prawa społeczno-ekonomiczne.

— Poprzeć?! — zadrwił ktoś — to są cześć słowa, pisane na bystrej wodzie!

— My nie chcemy sejmu szlacheckiego — zawołał inny — konstytuantą petersburską nada nowe formy społeczne.

— Precz z przywilejami! Nie chcemy Polski z burżujami i szlagonami! Niech żyje konstytuantą rosyjska!

— Za drzwi z moskalofilami!

Wszczął się gwar i hałas. Mała grupa esdeków stanęła zwarta na boku, gdy większość była pepeesowców i trochę bezpartyjnych w środku.

Porwa uderzył silnie dwukrotnie w stół, a gdy się cokolwiek uciszyło, mówił dalej:

— Moi panowie, poczynacie niewczesne spory. Rząd jest jeszcze silny i w niczem nie ustąpił. Zaledwie tyle uzyskano, że Witte, lis chytry i podstępny, został prezydentem ministrów... Co do mnie i partii, do której należę, dużo zależy nam na dobrym porozumieniu się z rosyjską partią rewolucyjną, co nam nie przeszkadza, że ani na chwilę nie przypuszczamy, aby nam ta lub owa partia, czy stronnictwo zrobiło pewnego dnia podarunek w rodzaju wolności i swobody Polski. Nikt z dobrej woli i ochoty nie wyzbywa się władzy i posiadania, tylko pod przymusem, pod siłą i my musimy wywalczyć sami naszą wolność, a jeśli dziś łączymy się z rosyjską partią rewolucyjną, to jedynie dlatego, że ona musi szukać sprzymierzeńców i że ona w społeczeństwie rosyjskiem przedstawia ten odłam, który za okazaną pomoc może nam dopomóc — do odzyskania naszej wolności. W polityce niema szlachetnych i bezinteresownych ofiar, braterstwa pełnego poświęcenia, podarunków z miłości... jest prosty rachunek, streszczający się w słowach: tyle ci dam, ile ty mi dasz. Z tego powodu my musimy nieustannie stać na straży naszych interesów i nie wolno nam iść na oślep za rewolucją rosyjską, słuchać bezwarunkowo jej rozkazów, szafować krwią i życiem z jej poleceń. Nasi delegaci spełnią na dziś swój obowiązek, gdy pozyskają podstawę ogólnej wolności państwa, a jak się później ukształtują nasze stosunki do Rosji, jest kwestią naszych sił i energii. Nie sądzicie, że wolna Polska powstanie za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, czeka nas długa walka i ciężka praca. Dziś jesteśmy bliscy jednej rzeczy, pogrzebaliśmy podłg konstytucję Bułygina a nową pozyskamy; jaką będzie ona, nie wiemy jeszcze, lecz w najlepszym razie będzie zwołana konstytuantą.

Gdy się uciszono cokolwiek i Porwa odsunął się na bok, przystąpił do stolika szczupły, średniego wzrostu brunet, poprawił binokle, przyglądał krótko ściętą brodę i zaczął z uśmiechem sarkastycznym.

— Poprzedni mowca, o ile wywnioskowałem, należy do dziwnego tworu, zwanego socjalpatryotami. Ni pies, ni wydra, ani to socjalista, ani patryota narodowiec. On chce Polski — zaśmiał się drwiąco — jakiej Polski? Szlacheckiej? burżujnej? chłopskiej? Tego nam nie określił. On chce Polski, ale my jej nie chcemy!

— Milczeć! Za drzwi!... Precz!...

— Każdy ma głos!... Kto nie chce słuchać, niech się wynosi!... Wolny głos!... Żadnego terroru!...

— Mówcie dalej — zawołał Porwa — pozwólcie panowie wygadać się temu panu.

Po słowach Porwy, lubianego powszechnie, ci i owi umilkli, słysząc było tylko głucho pomruki, a mowca ciągnął dalej:

— My, socjaliści prawdziwi, walczymy z despotyzmem i z rządem, czy będzie on rosyjski, niemiecki czy polski, a równocześnie walczymy o prawa ekonomiczne i nie spoczniemy, póki nie wytworzymy ustroju socjalistycznego. My socjaliści poczuwamy się do braterstwa międzynarodowego i

wiemy i wierzymy, że skoro w Rosji zwyciężą socjaliści, oni bez żadnych paktów i żądań z naszej strony podzielią się z nami uzyskaną dla siebie swobodą polityczną i społeczną. Dlatego idziemy z nimi razem, ręka w rękę, bez żadnych zastrzeżeń, targów, handlów. Polityka pepeesowców jest polityką kramarską, niegodną braterstwa socjalistów, niegodną naszego hasła: „proletariusze wszystkich krajów łączcie się!“ Z tego powodu stawiam wniosek, aby zgromadzenie wyraziło swą wzdargę tej kramarsko-polskiej polityce. Hańba im! Hańba!

Wszczął się piekielny gwar; co gorętsi porwali się już za bary, podniosły się krzesła, zaciskały się pięści i już, już miało przyjść do bójki, gdy nagle wskoczył na stół Wicher i krzyknął:

— A głupi wy!... To póki o wskrzeszeniu Polski była rada, o dobru pospolitem, głupi, u was zwada!... Rząd żyje, a wy toczycie słowne spory! Uciszcie się!... Są nowe depesze! — wyjął z kieszeni i czytał: — Petersburg, z wyjątkiem linii Petersburg-Moskwa i Petersburg-Warszawa odcieci. W Moskwie, w Charkowie, w Odessie strejk powszechny, jutro prawdopodobnie w Petersburgu... Tyle depesza... Otóż moi panowie jutro zaczyna strejk Nadwiślańska — a wieczorem napewno linia Petersburska i prawdopodobnie Wiedeńska. Więc pierwszym waszym obowiązkiem jest dotzymanie naszych zobowiązań względem partii rosyjskiej. Następnie starajmy się o strejk powszechny w samej Warszawie. Precz z kłótniami! Niech żyje strejk!

— Niech żyje!... Niech żyje! — zachuczało w sali, i na tem skończyło się zgromadzenie kolejarzy.

Na drugi dzień stanęła kolej Nadwiślańska od rana, a Petersburska od południa.

Zamiast przygnębienia, opanowała miasto dziwna otucha i wiara w lepszą przyszłość.

Hotele, zajazdy, miejsca publiczne były wypełnione publicznością przejeżdżną, którą strejk przychwycił w Warszawie. Żadnych listów, gazet, wiadomości nie było z głębi Rosji, jedynie do dzienników dochodziły depesze przez Szwecję i wszystkie brzmiały złowrogo dla rządu.

Patrole piesze i konne zaroili się na wszystkich ulicach Warszawy, przeciągały nawet armaty z głucho łomotem i szczekaniem jaszczeków, lecz, rzecz dziwna, i piechota i konnica i artyleria, nawet żandarmi i policyjanci szli ospali, leniwi, niepewni i nie zwracali uwagi na publiczność, co raz liczniej gromadzącą się na ulicach i placach.

Nie było ani manifestacji, ani śpiewów ni okrzyków, ani strzałów ni zamachów, ludność była spokojna, cicha, zaprzestała jedynie pracy.

Zjawił się nowy rząd bez nazwy, bez osób, bez żadnych oznak, a jednak tak potężny i pewny siebie, że wyszeptane rozkazy spełniano bez wahania co do minuty i sekundy.

— Od południa tramwaje stoją! — z ust do ust przebiegła wieść... i gdy nastało południe, ani jeden tramwaj nie zjawił się na ulicy, co nikogo ani dziwiło, ani zastanawiało.

Ludzie znaleźli łatwo wyjaśnienie.

— Wydano taki rozkaz — ale kto? kiedy? dlaczego? — o to się nie troszczono.

— Od szóstej przestają kursować dorożki po ulicach!

I widziano jadących Marszałkowską na dworzec wiedeński z kuframi, pudełkami, paczkami... i nagle dorożkarz na kilkadziesiąt kroków przed dworcem staje na ulicy.

— Co tam? Jedźcie!

— Kiedy nie wolno.

— Ależ tylko do dworca.

— Jak nie wolno, to nie wolno.. proszę wysiadać, jadę do domu.

Tajemniczy rząd nakazał zamknięcie sklepów i widowisk publicznych.

Uślucho. I cała Warszawa przybrała natychmiast jakiś pozór odświętny. Tłumy wyległy na ulice, a z twarzy, z ruchów, z tonu słów czuć było naprężone wyczekiwanie niezwykłych rzeczy i zjawisk.

Jedna, jedyna kolej warszawsko-wiedeńska nie zastanowiła ruchu, co wzbudzało ogólne zdziwienie i niepokój, jak skończy się strejk kolejowy, gdy jedna z najważniejszych linii rosyjskich funkcyjuje.

Nad ranem przyszła depesza do Porwy, że linia Moskwa-Petersburg stanęła i już przed południem rozbiegła się wieść po Warszawie, że od południa staje kolej warszawsko-wiedeńska.

Równocześnie zastrejkowali urzędnicy poczty, telegrafów i telefonów.

I miasto oniemiało, ogłuchło.

Żadnych dorożek, tramwajów, kolei, poczty, telegrafów, telefonów, ani kupców ni kupujących; lecz zamiast martwej ciszy poszum gwaru i ruchu ludności... i to gorączkowe wyczekiwanie czegoś nadzwyczajnego.

Tak minął jeden dzień, drugi, trzeci... i nagle wieczorem przyszła depesza:

— Konstytucja!

I miasto pozbyło się duszącej go zmy, odechnęło.

Na wszystkich rogach rozlepiono odezwę do narodu, że rozkazano dać:

— Niezachwiane podstawy praw obywatelskich, oparte na rzeczywistej nietykalności osoby, wolności wyznania i słowa, wolności stowarzyszeń i zgromadzeń. Powszechne prawo głosowania do dumy i żadna ustawa nie może otrzymać mocy bez zgody dumy państwowej.

Zwycięstwo na całej linii.

I jak wiosenna woda nagle kruszy, łamie, rwie, unosi, rozsada lody zimowe, tak porwał się cały lud pod słońcem wolności. Ze wszystkich zakątków ciemnic, zaułków, od wilgotnych suterren do poddaszy wypłynęła olbrzymia fala ludu i po raz pierwszy od stu lat zaczerpnęła w stęsknione piersi świeży powiew wolności!

Nawet słońce, zwykle o tej porze posępne i chmurne, niebo zwykle mgliste i deszczowe, w owe dni wolności i pierwszych drgnień swobody, jaśniały pogodą i weselem.

Pierwszy listopada był to najpiękniejszy i chyba jedyny dzień tryumfu.

Ta rozbrzmiewająca wolność polityczna i społeczna, ta słoneczna swoboda słowa i przekonań, to tryumf.

I jako zwycięzcy wylegli na ulice i place, pierś ich wezbrała dumą i tryumfem, szczęściem i wiarą w przyszłość jasną i świetlaną.

A wszystkie ich marzenia, pragnienia, dążenia i ideały, udzielane sobie dotychczas szeptem pod grozą kary i śmierci, teraz parły do słońca, do światła, do głośniego życia.

Na każdym zakręcie, na każdej przecznicy stawali przygodni mówcy i czynili wyznanie swojej wiary, głosili swe przekonania, szukali współwyznawców.

Oszłomione tym wybuchem wolnościowym wojsko, słuchało przemówień, bratało się z rozradowanym ludem.

Najgłośniej i najbezczelniej występowali i wrzeszczeli bundziści, chcąc tem niesforem zachowaniem się wpoić innym przekonanie, że oni jedni i jedyni wywołali ten przewrót, że chwala i sława tylko im się należy i oni są chorążami wolności i swobody.

Z brudnych, cuchnących, wstrętnych zaułków, wypełzła ta czarna masa żydowstwa, podobna do ławicy karaluchów pasożytniczych i rozlała się po mieście wrzaskliwa, brudna, narzucająca się i bezczelna.

Logika, Porwa i Kola spotkali tę mrowiącą się czerń na ul. Marszałkowskiej.

Na czele szedł młody żydziak z czerwoną chorągwią a towarzysze jego co kilka chwil wykrzykiwali:

— Hoch Bund! Hoch rewolucja!

Przy rogu Siennej jeden z żydów wskoczył na ławkę stróża i przemawiał po rosyjsku:

— ...Już minął czas niewoli, czas, gdy nas lżono i kopano, teraz jest konstytucja! Słyszycie!? A kto zrobił ją? To my bundziści i rewolucja! Teraz dla nas cała Rosja otwarta, wszystko nam wolno i nie ma różnicy między ruskim człowiekiem a nami. Jedni tylko Polacy nie chcą łączyć się z nami i ruskimi; oni chcą przywilejów, chcą swego kraju, swego sejmu, swego króla, ale my na to nie pozwolimy. Precz z Polakami! precz z Polską! Niech ona ginie i przepada, albo niech się rozplynie w naszej ruskiej rewolucji, albo niech ślad jej zaginie na ruskiej, na naszej ziemi. Hoch Bund!... Precz z Polską!

Okrzyk ten powtórzyli słuchacze z entuzjazmem, z chlapaniem ociekającej śliny, z łypaniem ciężkich powiek.

W tej chwili od strony ul. Moniuszki nadciągnęła grupa niewielka chłopaków i dziewcząt, niosąc sztandar z białym orłem.

— Polaki!... Szowiniści!... Narodowcy!... Świnie polskie!

A że to były dzieci, znalazł się wnet odważny bundzista, który poskoczył do niosącego sztandar z białym orłem, zerwał go i deptał, krzycząc z tryumfem:

— Do błota z tą szmatą!

Inni odważni bundziści poczęli zrywać dzieciom